

ZOFIA SZÓSTAK

ur. 1922; Puławy

Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne, Żydzi, żydowscy sąsiedzi, sąsiedzi, szewcy, stosunki polsko-żydowskie, żydowski fotograf, język żydowski, dzieciństwo, życie codzienne

Żydowscy sąsiedzi

W naszym domu mieszkała żydowska rodzina, bo tu więcej osób mieszkało, tu jeszcze był jeden budynek do budowy, sześć osób mieszkało. W jednym mieszkała rodzina żydowska, oni kroili i wydawali na Puławy i poza Puławy materiał szewcom, Żydom. Oni te buty robili i potem tu przynosili, pakowali w pudełka, dobierali numerację. Czterech synów mieli i oni się tym zajmowali, wysyłali to obucie na całą Polskę. Warsztatu nie mieli, tylko taki chałupniczy [interes]. [Nazywali się] Fridman, Szmul, Ela, Edi, było ich tam dziesięcioro w sumie.

Bardzo dobrze zarabiali, młodsze dzieci to chodziły do szkoły, a starsi się zajmowali tym pakowaniem. Całe ich zajęcie to było pakowanie i [noszenie] na pocztę. I to rozsyłali, pieniądze im przekazami przychodziły za ten towar. To już tacy byli, co mieli po dwadzieścia dwa lata, jeden ze dwadzieścia trzy, to oni przywozili z Warszawy skórę, wszystko. To była rodzinna [firma], to znaczy rodzice z synami, dwóch synów [pracowało]. Oni nam lokatorne płacili, to nam buty robili, co było najmodniejsze, to on przywoził, on jeździł wszędzie – najstarszy syn tym się zajmował, jeździł wszędzie na te wystawy. Jak potrzebne nam były buty, oni nam pomierzyli nogę i but przyszedł zrobiony, już gotowy, bo u nich nic tutaj nie robiło się.

Myśmy się bawili z nimi, tak w ogóle nic, że to jakieś inne wyznanie, nie było w ogóle mowy. Do szkoły to gdzie indziej chodzili, ale tak o tu na podwórzu huśtawka była, razem z nami się huścili, razem wszystko. Ich święta były, to, pamiętam, macę nam przynosili, była bardzo fajna ta maca, tośmy mówili, żeby przynieśli nam. Bardzo dobre to jest, bardzo dobre. Taki wafel, tylko z ciasta, okrągłe i tak podziurkowane, dziurka przy dziurce, bardzo dobry smak, osolone wszystko, nie wiem, co oni tam dawali. [Mówili ludzie], że krew dziecka, ale to chyba nie była prawda. Skąd by brali dzieci, to przecież by było głośne, nie? Tak Polacy mówili, ale to była nieprawda. Pierwszorządna ta maca była. A znowu jak nasze były święta, to oni od nas brali

[jedzenie]. Ich taki był zwyczaj, że w piątek i w sobotę – bo to wszystko były takie piece na węgiel – sam nie napalił, tylko z polskich rodzin [kogoś prosił o pomoc]. Tu taka była biedna rodzina, to przychodziła i za to im płacili, jeść im dali. Oni tam się z groszem nie liczyli, bo im się powodziło dobrze. Targ był bardzo blisko, stały takie jakby balie i tam świeże ryby w wodzie pływały, to u nich co czwartek na wieczór już te ryby były na piątek i na sobotę robione. W sobotę nie pracowali, nic, a wieczorem to już na Kołłątaja – gdzieś tak, ja wiem, że sto metrów z jednej i z drugiej strony były takie kioski z mięsem, takie jatki – normalnie otwierali i komu było potrzebne [mięso], siedł tutaj.

[Obok] mieszkała też Żydówka, fotograf, Sala się nazywała. Ona mieszkała na górze z mężem, mieli syna, też taki był w moim wieku, z braćmi moimi to nie, no bo duża różnica między bratem a mną była, ale ze mną przychodził się bawić. Mosiek, miał wtedy ze dwanaście lat. Rodzice jej to już byli tacy husyci [chasydzi – red.] właśnie z tymi pejsami i takie czapki czarne, i taką już mieli specjalną odzież, takie jakby płaszcze, jakby coś. A ta fotografka i jej mąż normalnie [wyglądali], tak chodzili jak wszyscy. Jednego syna mieli, bardzo dobrześmy z nimi żyli. Jak wyjeżdżali gdzieś, to mówili rodzicom, żeby tam zerknąć. Ona była tutaj jedna, bardzo ładne zdjęcia robiła, ona robiła te zdjęcia u siebie. Jeszcze na Lubelskiej był taki zakład. To tutaj ich płót był dalej i tam, ja nie wiem, nie pamiętam, jakie to święta, takie kucki [Kuczki – red.], taki jakby [szałas stawiali], no, ile to miało, trzy metry na trzy metry, i oni w takie większe święta to tam siedzieli, modlili się tam, śniadanie jedli, obiad już w domu, ale tam śniadanie jedli, po obiedzie siedzieli, rozmawiali.

Ja będąc dzieckiem, tak do jakichś piętnastu lat, to tak mówiłam po żydowsku, jak po polsku, jeszcze parę lat temu też mówiłam, ale po prostu nie mówi się, z biegiem czasu zapomniałam, rozumiem, jak oni mówią, ale mówić już nie pamiętam. Jeszcze po hebrajsku umiałam liczyć, ale z biegiem czasu, to już [mam] osiemdziesiąt dwa lata, to już się zapomina część rzeczy. Z nimi się bawiłam, oni między sobą rozmawiali i w takiej potocznej rozmowie [się nauczyłam].

Data i miejsce nagrania	2004-03-29, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"